

**Andrzej Drzewiecki**

Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni

## HISTORIA I HISTORYK W WYCHOWANIU

### STRESZCZENIE

Od kilku lat historia, jako dziedzina wiedzy jest w odwrocie. Jest to niewątpliwie problem, który wymaga oddzielnych studiów, dlaczego tak się dzieje? Jedną z przyczyn ma swoje źródło w „polityce historycznej”, która wytworzyła nową „cenzurę” i promuje „badaczy” uległych wobec centrum dyspozycyjnego. Historia, która powinna być nauczycielką życia, wbrew temu powołaniu jest traktowana „jak handlarka, u której można zamówić dowolny towar” (prof. J. Szacki, *Wokół etyki polskiego humanisty*, 2010). Niezależnie od tych turbulencji, autor uważa, że ma ona swoje miejsce w wychowaniu, pod warunkiem, że przeszłość jest przedmiotem refleksji, a nie wiary. Bez zrozumienia przeszłości, nieraz złożonej i trudnej, nie potrafimy uwolnić się od jej ciężaru i zamiast unikać już raz popełnionych błędów będziemy je powtarzali i uzasadniali przywiązaniem do tradycji. Historyk nie jest od wypisywania recept na „dobrą przeszłość”, bo jego powołaniem jest prowokowanie jej poznania, poprzez stawianie ważnych i odważnych pytań.

#### Słowa kluczowe:

historia, wychowanie, bezpieczeństwo, terroryzm, odpowiedzialność.

Czy przemoc jest „motorem” historii? Z takim pytaniem w tle, u progu nowego stulecia profesor Jacek Chrobaczyński analizował doświadczenie minionego i przywołał liczne przykłady świadczące o tym, że słowo „przemoc” należy dziś do najczęściej słyszanych<sup>1</sup>. Ten stan rzeczy prowokował kolejne pytanie, dlaczego wokół nas jest tyle przemocy i jakie są jej źródła? I wreszcie, czy mając świadomość, że otacza nas przemoc, a niekiedy, że

---

<sup>1</sup> J. Chrobaczyński, *Czy przemoc jest „motorem” historii*, [w:] *Dramat przemocy w historycznej perspektywie*, (red.) J. Chrobaczyński, W. Wrzesiński, Kraków 2004, s. 8.

sami jesteśmy jej sprawcami, potrafimy odnajdywać się w otaczającej nas rzeczywistości? Wydaje się, iż nie powinniśmy lekceważyć opinii, które z pozoru wydają się skrajne, bo sugerują, że „we wszechświecie nie ma nic prócz przemocy”<sup>2</sup>. „Poczucie wolności — napisał Wiesław Władyka — jest genetyczną zdolnością człowieka, niemniej jej zrozumienie i potrzeba kształtowały się historycznie, pod ciśnieniem wielkich procesów świadomościowych”<sup>3</sup>. Przekonanie, że tak jest, powinno być zachętą do poważnego traktowania historii, jako tej dziedziny wiedzy, która została powołana do ich objaśniania. By mogła pełnić tę odpowiedzialną rolę, najpierw sami historycy muszą sobie odpowiedzieć na pytanie, czy są po stronie nauki, czy może „polityki historycznej”, która instrumentalnie „używa” historii dla bieżących celów politycznych. W 1918 r. Władysław Konopczyński pisał, że „cywilizacje walczyły ze sobą od wieków, chociaż narody nic o tym nie wiedziały”<sup>4</sup>. Czy wiedzą wystarczająco dużo o walce toczącej się dziś?

Wydaje się, że nie, a ci, którzy owej walce „patronują”, dokładają wszelkich starań, by wiedza na jej temat mieściła się w granicach poprawności politycznej, dodajmy — wygodnej dla wpływowych grup interesu. Z nadmiaru kurtuazji określamy je mianem „elit”, które niewątpliwie są bardziej upodmiotowione niż większość, którą zwykliśmy nazywać „masą”<sup>5</sup>. To jedna z tych przypadłości demokracji, kiedy wpływowa mniejszość nie tylko wpływa, ale wręcz steruje większością w głębokim przekonaniu, że czyni to dla jej dobra. Zbytńa dociekliwość owej większości nie jest pożądana, zwłaszcza co do wydarzeń, które w swoim przebiegu nie były i nie są jednoznaczne. Podejrzenie o sprzyjanie „spiskowej teorii dziejów” skutecznie zamyka usta kwestionującym oficjalną wersję wydarzeń. Nazbyt dociekliwych i krytycznych wobec władzy obywateli nie toleruje żaden system polityczny. Ten rodzaj „tresury” doprowadził do sytuacji, w której topnieje zapotrzebowanie na poważną i pogłębioną refleksję historyczną. Od historyka, i nie tylko, oczekuje się wizji jasnej, prostej — dwubiegunowej. Prawda nie ma tu żadnego znaczenia, chodzi tylko o wskazanie, gdzie są „swoi”, a gdzie jest

<sup>2</sup> Taką opinię sformułował J. de Maistre na bazie doświadczeń Rewolucji Francuskiej. Por. M. Milewska, *Ocet i lzy. Terror Wielkiej Rewolucji Francuskiej jako doświadczenie traumatyczne*, Gdańsk 2001, s. 17.

<sup>3</sup> W. Władyka, *Spór kamiennych pomników*, „Polityka”, 2011, nr 46, s. 56.

<sup>4</sup> Por. J. Tazbir, *Mur polski*, „Polityka”, 2011, nr 33, s. 52.

<sup>5</sup> J. Nocoń, *Elity polityczne. Studium interpretacji funkcjonalnej*, Toruń 2004, s. 13.

„wrog”<sup>6</sup>. „Historii nie możemy zmienić — odpowiada Konrad W. Studnicki — ale możemy się z niej uczyć. Żeby uczyć się z doświadczeń przeszłości, musimy starać się zrozumieć popełnione błędy, by uniknąć ich powtórzenia w przyszłości, natomiast spory o to, kto był winien, są bezwartościowym marnowaniem czasu. Wszystko to powinno być oczywiste i niewarte powtarzania, gdyby nie to, że w kręgach opiniotwórczych zamiast szukania w historii lekcji na przyszłość, szukamy winnych i argumentów do kłótni”<sup>7</sup>.

Problem badań historycznych zaczyna się wówczas, gdy próbujemy pozbyć się nadinterpretacji minionych epok metodą tworzenia nowej mitologii<sup>8</sup>. Sprawa jest o tyle poważna, że „mit ma charakter narzucający się, zaczepny: wywiedziony z pojęcia historycznego, wyłoniony wprost z przygodnych odniesień... wzywa do przyjęcia jego wylewnej dwuznaczności”. Jego siła polega na tym, że on niczego nie ukrywa, co najwyżej zniekształca<sup>9</sup>. Bronisław Łagowski stwierdza, że w Polsce istnieje wyjątkowa podatność na mitologię, co ma swoje negatywne konsekwencje. Zapatrzeni w zmitologizowaną przeszłość, „tracimy zdolność do uprawiania polityki w warunkach pokoju, gdy brakuje wroga”<sup>10</sup>. Paradoks, by nie powiedzieć, że wariactwo sytuacji polega na tym, że w obecnej rzeczywistości „wrogów należy cenić i pieczołowicie o nich dbać, gdyż ich utrata zagraża naszej tożsamości”<sup>11</sup>. Tu dygresja — zabrakło tego wroga, gdy rozpadł się świat dwubiegunowy i jak się okazało, szybko wypełniono tę pustkę i „walka” o wartości demokratyczne znowu nabrała sensu. Przed historykami stoi poważne wyzwanie — dotrzeć do źródeł, które wyjawią i oświetlą okoliczności tej zasadniczej przemiany. By tak się stało, do rozwikłania „zagadki” należy zaangażować historyków, którzy mają do zaoferowania więcej aniżeli tylko „bolszewicką odwagę”<sup>12</sup>. W przeciwnym razie grozi nam, że rychło staniemy się międzynarodowym społeczeństwem analfabetów historycznych, którymi można dowolnie manipulować. Powiedzmy,

---

<sup>6</sup> K. Olejnik, *Pamięć o wrzeźniu a współczesna polityka historyczna*, [w:] *Z morza i Pomorza spojrzenie na wrzesień. Pamięć i odpowiedzialność*, (red.) A. Drzewiecki, B. Siek, Toruń 2011, s. 32.

<sup>7</sup> K. W. Studnicki-Gizbert, *Jak rozmawiać o Polsce*, „Dziś”, 2005, nr 4, s. 61.

<sup>8</sup> J. Szacki, *Dyskusja o Polsce, Polakach i polskości*, „Przegląd Polityczny”, 2001, nr 48, s. 16.

<sup>9</sup> R. Barthes, *Mitologie*, Warszawa 2008, s. 253–256.

<sup>10</sup> B. Łagowski, *Pochwała politycznej bierności*, Wrocław 2008, s. 40.

<sup>11</sup> R. S. Robins, J. M. Post, *Paranoja polityczna. Psychologia nienawiści*, Warszawa 2007, s. 121.

<sup>12</sup> K. Olejnik, dz. cyt., s. 29.

że nie jest to tylko nasza przypadłość, bo problem jest szerszy i dotyka całej cywilizacji Zachodu. Patrick Buchanan napisał: „Utraciwszy chęć rządzenia, człowiek Zachodu wydaje się tracić chęć do życia w ramach wyjątkowej cywilizacji, oddając się gorączkowo *la dolce vita* z całkowitą obojętnością wobec problemu, kto może po nim odziedziczyć świat, nad którym niegdyś panował”<sup>13</sup>.

Nie powinniśmy przechodzić obojętnie nad tą przygnębiającą refleksją, bo być może w niej zawiera się klucz do zrozumienia natury globalnego świata, w którym na naszych oczach toczy się walka o nowe w nim przywództwo. Czy do tego jest potrzebna jakaś wiedza, zwłaszcza taka, która byłaby obarczona refleksją historyczną? Raczej nie, bo wiedza jest zawarta w pytaniach badawczych, a ich stawianie może prowokować liczne problemy. Zwłaszcza stawianie pytań, które zmierzałyby do wyjaśnienia, dlaczego świat, a dokładniej politycy, nie wyciągnęli stosownych wniosków z różnych zdarzeń, które nakreślały spiralę nierówności, konfrontacji, wojen oraz wszechobecnej przemocy. „Wydaje mi się — pisał Tadeusz Katelbach — że nie ma narodów z przyrodzenia indywidualistów ani narodów warcholów. Każda większa lub mniejsza zbiorowość ludzka, związana ze sobą językiem, kulturą, ziemią, religią, tradycją, słowem każdy naród ma wspólne i jemu tylko właściwe, odrębne cechy. Rzeźbi je w narodzie historia. Stają się z czasem cechami jakby przyrodzonymi, których, gdy są złe, nie jest w stanie wyzbyć się z dnia na dzień”<sup>14</sup>. Na kanwie tej refleksji warto zapytać: *Estne historia magistra vitae?* Nie tylko Rzymianie, ale i potomni chcieli głęboko wierzyć, że tak jest. W sytuacji jednak, gdy imperatyw uczuciowy dominuje nad racjonalnością, to oczekiwanie stało się nieracjonalne. Wiele świadczy o tym, przekonuje profesor Jan Widacki, że historia niczego nas nie nauczyła. Od lat powtarzamy te same błędy, a polityka historyczna pomaga nam je racjonalizować, i nawet więcej — ich powtarzalność uzasadniać przywiązaniem do tradycji<sup>15</sup>. Historia utraciła w ten sposób swoją „cnotę” i stała się „arsenałem broni politycznej”. Korzysta z niego skrzętnie coraz liczniejszy zastęp „policjantów pamięci”, którym się wydaje, że przeszłość, jak politykę, można określić „grubą kreską”. Upolitycznienie historii spowodowało, że jej refleksja „odnosi się do bieżących potrzeb i do terażniejszości, w których

<sup>13</sup> P. J. Buchanan, *Churchill, Hitler i niepotrzebna wojna*, Warszawa 2013, s. 17.

<sup>14</sup> T. Katelbach, *Spowiedź pokolenia* (przejrzał, poprawił i posłowiem opatrzył S. Cenckiewicz), Gdańsk 2001, s. 293.

<sup>15</sup> J. Widacki, *Historia w służbie polityki*, „Przegląd”, 10.08.2008, s. 11.

te historyczne wydarzenia znajdują swoje odbicie”<sup>16</sup>. Czy jest wyjście z tej sytuacji? Oczywiście, pod warunkiem że materia, która jest przedmiotem badań historycznych, będzie bezustannie poddawana w wątpliwość, że historyk nie będzie wypisywał recept na „dobrą przeszłość”, ale będzie prowokował jej poznanie, stawiając ważne i odważne pytania. I wreszcie, że historyk zdobędzie się na niezależność badawczą i nie ulegnie pokusie cenzury wewnętrznej do tego stopnia, że sam uzna racje polityczne jako nadrzędne wobec oczekiwań merytorycznych. Stąd już tylko krok do upadku dobrych obyczajów w nauce. W klimacie odczuwanej presji politycznej uprawianie nauki, podkreśla profesor Jerzy Szacki, przeobraża się stopniowo ze wzniosłego powołania w zawód, jak każdy inny. Mimo to pewne zasady etyczno-moralne powinny nadal obowiązywać. W przeciwnym razie „historia, która powinna być nauczycielką życia, jest traktowana jak handlarka, u której można zamówić dowolny towar”<sup>17</sup>.

Profesor Janusz Tazbir, któremu zamarzyło się napisanie „narodowych dziejów”, powiada, że „postulowana wizja byłaby zaopatrzona w mnóstwo znaków zapytania, sygnalizujących uczciwie, że wielu, i to nieraz dość podstawowych rzeczy, nie wiemy, a niektórych nigdy się na pewno nie dowiemy”<sup>18</sup>. Prostolinijne spojrzenie na przeszłość, podkreśla profesor Karol Olejnik, w gruncie rzeczy skrywa narodowe kompleksy, „jest to historia plemienna”, w której nie ma miejsca dla „obcych”, a jeżeli już, to są oni jedynie źródłem naszych nieszczęść. Tak pojmowana historia na domiar złego nie jest w stanie spełnić swojej podstawowej funkcji, za jaką uznajemy wnioski dla współczesnego myślenia o sobie samych, o państwie, jakie jest nam dane i które winniśmy szanować. „Historia — uzupełnia swoją myśl historyk — winna uczyć nawyku myślenia w kategoriach politycznych, gdzie obok wartości takich jak honor, moralność czy uczciwość, istnieje także pragmatyzm”<sup>19</sup>. Nie jesteśmy tu wyjątkiem. Brak otwartości w dyskusji historycznej prowadzi do mnożenia kompleksów, a te z kolei ugruntowują poczucie krzywdy połączone z wrogością do silniejszych sąsiadów, którzy „ciągle są nam coś winni”<sup>20</sup>. Powyższa konstatacja jest szczególnie ważna dla analizy i oceny XX wieku, w którym zmieniło swoją formę pojęcie niepodległości.

---

<sup>16</sup> J. Le Goff, *Historia i pamięć*, Warszawa 2007, s. 165.

<sup>17</sup> J. Szacki, *Wokół etyki polskiego humanisty*, „Nauka”, 2010, nr 3, s. 53.

<sup>18</sup> J. Tazbir, *Meandry narodowych dziejów*, [w:] *Przeszłość dla przyszłości. Historycy o Polsce w Europie*, (red.) J. Kłoczowski, Lublin 2011, s. 46–47.

<sup>19</sup> K. Olejnik, dz. cyt., s. 32.

<sup>20</sup> *Kompleks Polski* (z prof. B. Łagowskim rozmawia M. Nowicki), „Newsweek”, 07.03.2010, s. 34.

„Rozwój cywilizacji, pokonanie przez człowieka przestrzeni i czasu uzależniło od siebie w sposób bezwzględny ludzi, narody oraz państwa. Dziś, stwierdza Edmund Osmańczyk, niepodległość wyraża się jedynie współzależnością silnych. Tam, gdzie nie ma siły, tam niepodległość jest tylko na papierze, choćby ozdobionym podpisami wszystkich możliwych tego świata. W systemie naczyń połączonych, jakim stał się globalny świat, tam gdzie wytworzy się próżnia słabości, tam wpływa nieubłagane cudza siła”<sup>21</sup>. Myliłby się jednak ten, kto z powyższych przemysłów wnioskowałby, że chodzi tu o siłę militarną. Lekarstwem na tę słabość ma być praca i odpowiedzialność. Hrabia Aleksander Fredro przestrzegał, iż nie możemy liczyć na „skuteczną pomoc z zewnątrz, ponieważ narody sumienia nie mają”<sup>22</sup>.

Obawa przed ową otwartością powoduje, że uciekamy się do zabiegu „upychania w pancernych szafach wydarzeń, które uchodzą za przedmiot wstydu i hańby, w przekonaniu, że zostaną one zapomniane i wymazane z pamięci pokoleń”<sup>23</sup>. To najgorsza z możliwych strategii, i w gruncie rzeczy prowadzi ona do demonizowania własnych krzywd oraz wypierania z pamięci krzywd wyrządzonych sąsiadom, które na dodatek usprawiedliwiamy historyczną koniecznością. I już jesteśmy o krok od „sakralizacji naszej przeszłości”<sup>24</sup>. Skoro tak ochoczo odwołujemy się do pouczeń naszego rodaka Jana Pawła II, to może warto przypomnieć, że widział on historię jako wielką rzekę, do której „wpadają rozliczne dopływy i strumienie, a różnorodność tworzących ją tradycji i kultur jest jej wielkim bogactwem”<sup>25</sup>. Dotykamy tu istoty badań historycznych, które powinny przybliżać nas do wiedzy o kondycji intelektualnej współczesnego świata. Kondycji rzeczywistej, a nie uwikłanej i uzależnionej od bieżącego zapotrzebowania politycznego.

Świat, do którego się odnosimy, jest permanentną rewolucją, i stąd powszechność w nim przemocy, ofiar, krwi, rytuałów, których znaczenia nie rozumiemy bądź nie dysponujemy wystarczającą wiedzą, by poddać je racjonalnej ocenie. Karty historii, które go opisują, są wypełnione krwią, nienawiścią, zbrodnią, wojną i okrucieństwem. Akceptujemy ten stan i wydaje się, że gdyby nie on, nasza narracja historyczna byłaby o wiele uboższa albo nawet

<sup>21</sup> E. Osmańczyk, *Sprawy Polaków*, Katowice 1982, s. 77.

<sup>22</sup> Por. J. Tazbir, *Polska racja stanu*, „Przegląd Polityczny”, 2009, nr 95, s. 20.

<sup>23</sup> A. Krzemiński, *Trupy w szafach Europy*, „Polityka”, 2009, nr 38, s. 13.

<sup>24</sup> J. Tazbir, *Polacy na Kremlu i inne historie*, Warszawa 2005, s. 245.

<sup>25</sup> Por. Jan Paweł II, *Od Unii do Unii*, [w:] *Wielkie mowy historii. Od Kennedy’ego do Ratzingera*, Warszawa 2006, s. 361.

nieobecna. Cierpienie uszlachetnia — ten kanon wywiedziony z romantyzmu został na tyle zaakceptowany, że w pewnych kręgach społecznych stanowi swoistą podniętę i przesłankę do mierzenia podstawowych wartości humanistycznych liczbą ofiar i mogił, często bezimiennych. A przecież przemoc jest ich zaprzeczeniem, i nieważne, z jakiego źródła pochodzi oraz czym jest inspirowana. Czy na pewno? Relatywizm moralny zdaje się pozabawiać nas wrażliwości i podpowiada, że niektóre formy przemocy są usprawiedliwione, zwłaszcza gdy są przyobleczone w szaty obrońcy podstawowych praw człowieka, tak jak się to stało po 11 września 2001 r. Wtedy walka ze światowym terroryzmem uruchomiła cały arsenał sił i środków służących inwigilacji wszystkich i za wszelką cenę, rzekomo dla ich dobra.

Postawieni pod ścianą zagrożenia zaakceptowaliśmy ten stan rzeczy, by po jakimś czasie skonstatować, że przecież jest on nieludzki, że narusza prawo do prywatności, że godzi w najbardziej intymną sferę naszego człowieczeństwa. Co stało się z wrażliwością człowieka, który bez większych oporów daje przyzwolenie na swoje zniewolenie? Mało tego, doznaje trudnych do zdefiniowania przeżyć, gdy odkrywa „ociekające krwią, pełne rzezi archiwa ludzkości od najdawniejszych zapisków egipskich i sumeryjskich po niedawne okrucieństwa II wojny światowej”<sup>26</sup>. Zwyródnienie osiągnęło taki stan, że znajdują się „pasjonaci” gotowi odtwarzać najbardziej makabryczne sceny z obozów koncentracyjnych!<sup>27</sup>. Pytanie, po co i dlaczego? O szacunek i pamięć dla ofiar nawet nie pytamy, gdyż wydaje się on bardzo odległy od jakichkolwiek kanonów cywilizacyjnych. W naszych czasach wojna transmitowana na żywo jest niemal takim samym wydarzeniem jak „burda” stadionowa czy „rozbóba” uliczna. Adam Krzemiński zauważył, że „historia dziś to liturgia słowa”, a tak powszechne rekonstrukcje historyczne nie służą refleksji nad przeszłością, tylko ją upiększają<sup>28</sup>. Ten zabieg dotyczy również zabijania. I znów pytamy, co się stało z naszą wrażliwością? Dlaczego nie nazywamy zła po imieniu, tylko szukamy dla niego usprawiedliwienia? Wojna jest złem, i nie ma znaczenia, czy będziemy ją nazywali witrynową, kameratelewalną, asymetryczną, lokalną, inteligentną, czy może ukryjemy pod jeszcze

---

<sup>26</sup> Zob. B. Ehrenreich, *Rytuały krwi. Namiętność do wojny. Geneza i historia*, Warszawa 1997, s. 42.

<sup>27</sup> Taką informację autor uzyskał od kierownika zespołu lektorskiego Muzeum w Stutthofie.

<sup>28</sup> A. Krzemiński, *Jak to na wojence ładnie*, „Polityka”, 2013, nr 45, (06–12.XI), s. 58–60.

inną nazwą<sup>29</sup>. Zawsze niesie ze sobą przemoc i spycha człowieka na margines, bo ważniejsze od niego stają się cele polityczne. Europa, która jest bardzo egocentryczna, zdaje się prezentować pogląd, że we współczesnym świecie nic gorszego ponad drugą wojnę światową stać się nie może<sup>30</sup>. A jeśli tak, to konflikty dziejące się poza naszym kręgiem cywilizacyjnym, są wydarzeniami dalszego planu i niekoniecznie musimy się nimi zajmować. A powinniśmy, zwłaszcza że nieustannie podkreślamy, iż globalny świat spowodował i zwielokrotnił wzajemne powiązania i zależności. Nie możemy tracić z pola widzenia faktów wskazujących na to, że walka ze światowym terroryzmem prowadzona według obecnego scenariusza wymyka się spod kontroli, a przemoc zastosowana w jednym miejscu prowokuje podobne zachowania w kilku innych. Zwolennicy realizmu politycznego już dawno sformułowali tezę, że polityka i strategia w dziedzinie militarnej muszą mieć wyraźne drogowskazy i ograniczenia, których przekroczenie powoduje, że przestają być one podatnymi na kontrolę i przewidywalnymi instrumentami tej polityki, zarówno narodowej, jak i koalicyjnej<sup>31</sup>. W klimacie rzeczywistego czy też zaprogramowanego wzrostu napięcia zapomniano o ważnej przestrodze, która wręcz nakazywała odsuwanie wysokich rangą wojskowych od wpływu na politykę. Zasadniczy powód był taki, iż uważano, że jest to grupa ludzi, dla których świat jest czarno-biały i gotowi są go naprawiać środkami będącymi w ich dyspozycji. Wbrew tym przestrogom liczna grupa generałów i admirałów zajęła miejsca w gabinetach politycznych i podsunęła rozwiązania wprost zaczerpnięte z arsenału wojny. Wystarczy uważnie przyjrzeć się językowi i środkom „walki” z terroryzmem, by zauważyć, że tak jest. Już Charles de Gaulle przestrzegał, że „po generale głupim największym przekleństwem jest... generał inteligentny”<sup>32</sup>. Współczesny świat potrzebuje wnikliwej diagnozy, a nie drwali, którzy miast usuwać chore drzewa, gotowi są wyrąbać wszystkie, bo gęstwina przysłania im perspektywę.

Gdzie i jak poszukiwać źródeł przemocy? To ważne pytanie, problem jednak w tym, że niewielu chce się z nim zmierzyć. Wspomniany profesor

<sup>29</sup> J. Kaczmarek, „Stare” i „nowe” wojny, „Myśl Wojskowa”, 2005, nr 2, s. 67.

<sup>30</sup> N. Davies, *Europa. Rozprawa historyka z historią*, Kraków 2010, s. 1052.

<sup>31</sup> T. Kamiński, *Wojna, jako narzędzie realizacji celów politycznych w ujęciu przedstawicieli amerykańskiego realizmu politycznego*, „Sprawy Międzynarodowe”, 2004, nr 4, s. 106.

<sup>32</sup> *O wojnie, wojsku i żołnierzach... (Myśli — aforyzmy — sentencje)*, wybrał i opracował B. M. Szulc, Toruń 1995, s. 50.



Jacek Chrobaczyński pisze: „(...) poszukiwania źródeł przemocy powinny zaczynać się od nas samych. Źródeł zła powinniśmy poszukiwać, zaczynając właśnie od siebie i stopniowo przechodzić w kierunku otoczenia człowieka i jego wytworów społeczno-kulturowych (...) przemoc powinniśmy rozpatrywać i w mózgu, i w duszy; tam właśnie solidarnie tkwią jej źródła, uwarunkowania, geneza. Symboliczne połączenie kata i ofiary, w postrzeganiu i analizie zjawiska przemocy, musi towarzyszyć nie tylko biologowi i neurobiologowi, ale też humaniście — historykowi, filozofowi, psychopedagogo- wi, teologowi itd. A dychotomia pomiędzy naturą i kulturą staje się przestrzenią, w której winny się spotykać wszystkie kierunki badań i działań, wymiana myśli, tam wreszcie powinny zapadać, jeśli trzeba, rozstrzygnięcia w kwestii, jak przeciwdziałać przemocy”<sup>33</sup>. Jest tu wyraźna sugestia, że mamy do czynienia ze zjawiskiem zbyt poważnym, by jego diagnozowanie, identyfikowanie i eliminowanie z przestrzeni społecznej pozostawić przypadkowi albo jeszcze gorzej — przekazać w ręce ludzi, których jedynym narzędziem jest zemsta.

Przemoc i wojna, jako jej skrajny przejaw, towarzyszą człowiekowi od zawsze i od zawsze towarzyszy im pytanie dlaczego. Nie dysponujemy poradnikiem, w którym moglibyśmy znaleźć na nie odpowiedź, a tym samym rozwiązać „zagadkę wojny”<sup>34</sup>. Ktoś mógłby zapytać, czy powinniśmy ją rozwiązywać, skoro w ponad stu dwudziestu państwach świata stacjonuje około czterystu tysięcy żołnierzy amerykańskich, w przekonaniu, że wymaga tego interes polityczny USA, przystrojony w garnitur demokracji<sup>35</sup>. Jak w tej sytuacji mają się „interesy” innych państw? Jak zinterpretować ich suwerenność i podmiotowość? Jakimi kolorami malować współczesną mapę świata, na której chcielibyśmy zaznaczyć strefy wpływów i odpowiedzieć na pytanie, dlaczego one wciąż są, skoro świat utracił swój dwubiegunowy charakter? W 1962 r. goszczący w Polsce ówczesny sekretarz generalny ONZ U Thant powiedział: „Gdyby we wszystkich suwerennych państwach władza spoczywała w rękach takich przywódców, którzy posiadają choćby odrobinę zdrowego rozsądku, to państwa powstrzymałyby się od dokonywania takich olbrzymich zbrodni. Doświadczenie wskazuje jednak, że od czasu do czasu władza w tym czy innym kraju dostaje się w ręce takich przywódców, któ-

---

<sup>33</sup> J. Chrobaczyński, dz. cyt., s. 13–14.

<sup>34</sup> J. Jedlicki, *Zagadka wojny: naturę winić czy cywilizację?*, [w:] *Człowiek i agresja. Głosy o nienawiści i przemocy. Ujęcie interdyscyplinarne*, (red.) S. Amsterdamski, Warszawa 2002, s. 190.

<sup>35</sup> Z. J. Pietraś, *Doktryna Georgesa Busha a struktura globalnego systemu międzynarodowego*, „Sprawy Międzynarodowe”, 2004, nr 3, s. 11.

rym pogoń za sławą, czy to własną, czy swojego narodu, zaćmiewa rozsądek<sup>36</sup>. Od podzielenia się tą refleksją upłynęło ponad pół wieku. Czy obecna polityka jest mniej drapieżna, a globalny świat bezpieczniejszy? Statystyki są porażające i wskazują, że świat przelomu stuleci nie ma pomysłu na swoje bezpieczeństwo<sup>37</sup>.

Do jego globalnej struktury dostosowuje się takie samo o nim myślenie, a człowiek ginie w gąszczu rozmaitych zależności i sprzeczności. Napięcie informacji jest tak olbrzymie, że nie jesteśmy w stanie nawet pobieżnie weryfikować ich źródeł i prawdziwości. Idziemy na skróty, mając świadomość, że droga, którą wybieramy, nie przybliży nas do rozwikłania podstawowego dylematu, co i dlaczego nam zagraża<sup>38</sup>. Zagrożenie czujemy instynktownie, jest ono na ulicy, w pracy, w mediach, w domu i ma różnoraki wymiar — od zdrowia, poprzez gamę spraw socjalnych aż do lokalnej i wielkiej polityki. Upraszczamy temat, sprowadzając bezpieczeństwo do fizycznego braku zagrożeń. To mniej więcej tak, jakbyśmy powiedzieli, że skoro nie słyszymy eksplozji wybuchów, to znaczy, że nie ma wojny. Wręcz przeciwnie, kiedy strzelają, to potrafimy identyfikować zagrożenie i staramy się nie narażać życia i zdrowia przez lekceważenie tego niebezpieczeństwa. Cicha na froncie, zarówno tym wojennym, jak i politycznym, bywa złowieszcza. Niepewność to sytuacja, która najmocniej angażuje naszą psychikę, co skrupulatnie wykorzystują specjaliści od wojny psychologicznej, powszechnie znanej jako wojna nerwów. Tak, współczesny świat to jeden wielki teatr wojny psychologicznej. Towarzyszą mu organizowane z wielkim namaszczeniem sympozja i konferencje naukowe, najlepiej międzynarodowe, które dają jego uczestnikom, i chyba tylko im, eliksir nadziei, że świat jest bezpieczny, bo kontrolowany przez — no właśnie, kogo? Kto dał prawo państwu lub grupie państw do uzurpowania sobie takiego przywileju?

Sytuacja, na którą tu wskazujemy, stała się ewidentna po 11 września 2001 r. Świat znów się podzielił, chociaż ten podział jest mało wyrazisty. U progu lat osiemdziesiątych Ronald Reagan mógł wskazać, gdzie jest imperium zła, jego współcześni następcy są w sytuacji mniej komfortowej. Dzisiaj tym złem jest światowy terroryzm, czyli kto? Brak precyzyjnej odpowiedzi na to pytanie prowadzi do sytuacji, w której każdemu można przyprawić

<sup>36</sup> U Thant, *Drogi wiodące do pokoju*, „Sprawy Międzynarodowe”, 1962, nr 10, s. 11.

<sup>37</sup> S. Federici, *Wojna, globalizacja i reprodukcja*, „Dziś”, 2005, nr 5, s. 64.

<sup>38</sup> Szerzej na ten temat zob. R. Cialdini, *Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka*, Gdańsk 2009.

„gębę” terrorysty. A skoro tak, to na użytek walki z nim wprowadzono do powszechnego obiegu pojęcie „humanitarnej interwencji”, którą uważa się za usprawiedliwioną, jeśli jest reakcją na czyny szokujące „moralną świadomość ludzkości”<sup>39</sup>. Tylko czym ona jest i kto wyznacza jej standardy? Filozofia, religia, autorytety — tylko gdzie ich szukać? Już dawno stało się oczywiste, że w polityce nie ma miejsca na moralność, a wiele instytucji, które mogły uchodzić za przyzwoite, toczy gangrena rozlicznych schorzeń cywilizacyjnych. Tracimy w ten sposób naszą wrażliwość i dajemy ciche przyzwolenie na przemoc, która przybiera różne formy, od etykietowania, poprzez wykluczenie aż do fizycznego unicestwienia. W grupie, która myśli podobnie jak my, nasze szanse na sprowokowanie zachowań destrukcyjnych ulegają zwielokrotnieniu. Zbyt łatwo akceptujemy teorie, że przemoc ma swoje źródło w mediach. Owszem, jest ona tam obecna, ale to jeszcze nie oznacza, że musi być zaraźliwa lub aż tak sugestywna, że kieruje naszymi poczynaniami.

„Wychowanie jest tworzeniem narodu, a wychowując naród, tworzymy państwo” — pisał w okresie międzywojennym profesor Lucjan Zarzeczki<sup>40</sup>. Historia staje się istotnym składnikiem tego wychowania, pod warunkiem że jest przedmiotem refleksji, a nie wiary<sup>41</sup>. To przesłanie jest wciąż aktualne, i to niezależnie od postępujących procesów integracyjnych, a może dzięki nim, byśmy jako naród nie utracili swojej tożsamości, którą należy rozumieć jako proces, w którym „poznajemy i odnajdujemy siebie”<sup>42</sup>. „Osoba, której tożsamość jest w miarę stała — wyjaśnia Anthony Giddens — ma poczucie ciągłości biograficznej, a więc jest w stanie odnieść się refleksyjnie do przebiegu własnego życia i, mniej lub bardziej wyczerpująco, zrelacjonować je innym”<sup>43</sup>. Wydaje się, że kwestię owej „ciągłości biograficznej” możemy przenieść na grunt większej zbiorowości, jaką jest państwo. Historia jest tu „narzędziem” pozwalającym je objaśniać i identyfikować. Staje się to szczególnie ważne w sytuacji załamania instytucji państwa opiekuńczego i narastającego poczucia niepewności. Okoliczności, o których tu mowa, „doprowadziły do erozji instytucji demokratycznych i prywatyzacji

---

<sup>39</sup> M. Dobrosielski, *Etyka globalizacji*, cz. 2, „Dziś”, 2004, nr 12, s. 64.

<sup>40</sup> Por. H. Słabek, *O społecznej roli historii Polski 1945–1989*, Warszawa 2009, s. 35.

<sup>41</sup> Szerzej na ten temat zob. K. Pomian, *Przeszłość jako przedmiot wiary*, Warszawa 2009, s. 79–107.

<sup>42</sup> Z. Bokszański, *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa 2005, s. 32.

<sup>43</sup> A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość, „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, Warszawa 2002, s. 76.

sfery publicznej, która coraz bardziej upodabnia się do talk show, gdzie każdy wykrzykuje własne racje, nie oglądając się na niesprawiedliwość i brak wolności we współczesnym świecie”<sup>44</sup>. Tak, różne państwa utraciły zdolność do sprawowania „opieki”, ale nie wyzbyły się przywileju użycia przemocy, co najwyżej podzieliły się nim lub delegowały część swoich uprawnień w tym zakresie na instytucje wyłaniające się w ramach procesów integracji<sup>45</sup>. Tak czy inaczej, erozja państwa trwa. Aleksander Hall dostrzegł w tych procesach szansę na „naprawę państwa”, ale nie krył swoich oczekiwań, że lepiej byłoby, gdyby ten proces nie był obciążony „wymogami i standardami formułowanymi przez innych”<sup>46</sup>. Trzeba jednak powiedzieć, że nie jest to problem nowy, ten proces zaczął się, gdy w języku politologicznym pojawiło się pojęcie „ojczyzny ideologicznej”<sup>47</sup>. Dziś chętnie posiłkują się nim różne organizacje i grupy terrorystyczne, dla których gorset państwowy okazał się zbyt krępujący.

Nie ulega wątpliwości, że społeczność międzynarodowa XXI wieku szuka lekarstwa na chorobę, do której sama się przyczyniła. Jest nią permanentne zagrożenie bezpieczeństwa, o tyle niepokojące, że trudne do zdiagnozowania w taki sposób, by można się mu było skutecznie przeciwstawić. Bez takiej diagnozy przestrzeń międzynarodowa stała się miejscem, w którym wszystkie chwytły są dozwolone, a samo zagrożenie i walka z nim pozostają poza normami cywilizacyjnymi. Jedno jest pewne — jest wróg, o którym niemal codziennie informują media, a każdy przejaw jego aktywności jest postrzegany w kategoriach terroryzmu. Nadużywanie tego terminu doprowadziło z jednej strony do jego dewaluacji, z drugiej do psychozy strachu, który w równym stopniu paraliżuje jednostkę, co instytucje, które powinny jej służyć. Przypomnijmy, że u progu lat osiemdziesiątych w tzw. *Protokołach Rzymskich* nakreślono mało optymistyczny scenariusz rozwoju sytuacji międzynarodowej, a wynikał on z pogłębiających się nierówności rozwojowych. To wówczas pisano, że istnieje małe prawdopodobieństwo, że kraje najbardziej rozwinięte pomogą wyjść z biedy państwom zacofanym oraz że jest bardzo prawdopodobne, iż państwa najbiedniejsze wciągną w ogólnoswiatowy chaos kraje bogate. Od czasu upublicznienia owych prognoz upłynęły trzy dekady... Pisaliśmy już wcześniej, że „narody sumienia nie mają”, i rzeczywiście, rozpaczliwy apel o międzynarodową solidarność na rzecz walki

<sup>44</sup> Z. Bauman, *Tożsamość. Rozmowy z Benedetto Vecchimi*, Gdańsk 2007, s. 9.

<sup>45</sup> E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, Warszawa 1991, s. 11–16.

<sup>46</sup> *Kryzys państwa* (z Aleksandrem Hallem rozmawia K. Lubczyński), „Dziś”, 2004, nr 11, s. 65.

<sup>47</sup> S. Ossowski, *O ojczyźnie i narodzie*, Warszawa 1984, s. 44.

z głodem i ubóstwem pozostał martwym zapisem. Jakiś polityk doradzał: nie dajmy biednemu ryby, tylko wędkę, aby sam zadbał o swoje potrzeby. Zapomniał o jednym — w rzece, nad którą chciał widzieć owego biedaka, „cywilizacja możnych” wytruła wszystkie ryby. To tylko znak czasu, ale jakże charakterystyczny. Poszukując środków na walkę z głodem, wyliczono, że obniżenie wydatków na zbrojenia o piętnaście procent mogłoby rozwiązać najpilniejsze potrzeby ludzi dotkniętych tym kataklizmem. Owszem, wydatki na zbrojenia rosły sukcesywnie i głód również, gdyż „narody nie mają sumienia”. Jak w tej sytuacji rozwiązywać globalne problemy, nie te na poziomie zaawansowanych technologii, ale na poziomie zwykłego śmiertelnika, z którego drwią statystyki o długości życia i poprawie jego warunków? Zamiast kolejnych rozpraw naukowych o możliwych technikach zwalczania światowego terroryzmu, warto byłoby więcej energii i środków przeznaczyć na rozwiązywanie najbardziej przyziemnych, ludzkich spraw. Jest szansa, że wówczas populiści nawołujący do walki ze „zgniłym zachodem i jego cywilizacją” utracą swoją społeczną siłę, którą czerpią z dychotomii współczesnego świata. Celem zespolonego działania winno być usuwanie przyczyn, a w następnej kolejności likwidacja skutków, jeśli już one zaistniały.

Mówimy o edukacji (wychowaniu) dla bezpieczeństwa. A w jakim kierunku chcemy iść? Czy rzeczywiście, jeśli wychowaniu przyprawimy etykietę „bezpieczeństwa”, to będzie ono skuteczniejsze, bardziej humanitarne, czy przywróci społeczności międzynarodowej sumienie, którego jej tak bardzo brakuje? Osobiście opowiadam się za edukacją i wychowaniem, w których zasadniczy akcent jest położony na wiedzę, odpowiedzialność i kulturę. Wiedza jest potrzebna, by interpretować i rozumieć współczesny świat, a odpowiedzialność i kultura, by z tej wiedzy rozsądnie i twórczo korzystać. Starsze pokolenie doskonale pamięta, kiedy to wychowanie było opatrywane licznymi przymiotnikami, w rodzaju: socjalistyczne, antyimperialistyczne, kolektywne, internacjonalistyczne, świadome itp. W ramach prowadzonych badań miałem okazję zgłębiać „naturę” części z nich. Odniosłem wrażenie, że właściwe dla wychowania treści ginęły pod ciężarem ideologicznych odniesień, w których nie chodziło o rzeczywiste wychowanie człowieka, ale wprzęgnięcie go w rydwan politycznych oczekiwań i potrzeb. Czy aby nie idziemy w tym samym lub podobnym kierunku? Czy wychowanie dla bezpieczeństwa nie kryje w sobie potrzeby takiej manipulacji człowiekiem, by zechciał on poddać się całkowicie kierunkowym dyspozycjom płynącym z określonego „centrum dowodzenia”? Rzekomo dla swojego dobra, dla bezpieczeństwa, które jest przecież zagrożone. Dzisiejszy stan jest taki, że czło-

wiek ma prawo czuć się sterroryzowany terroryzmem. Wystarczy włączyć jakiś kanał telewizji cyfrowej, by z ekranu wartko popłynęły informacje o tym, ile w ostatniej chwili wydarzyło się spraw, które powinny zastanawiać, niepokoić, a nawet przerażać. Praktycznie wyrugowano ze środków masowej komunikacji spokój i naturalność, zastąpił je język domysłów, półprawd, podejrzeń, w których zwykły „śmiertelnik” czuje się osaczony. Przeciwnik jest najczęściej anonimowy, co potęguje wrażenie, że może być wszędzie. I chyba o to chodzi. Skoro nie radzimy sobie z emocjami, to powinniśmy szukać pomocy. Tylko gdzie i u kogo? O to nie musisz się martwić, bo z tego samego ekranu usłyszysz głos twojego doradcy, psychologa, przewodnika, który rozwiąże twój problem. Powie ci, co o tym masz myśleć i jak powinienes się zachować. Nie, nie szukaj wiedzy, zostanie ci ona podana na tacy. Nie przejmuj się tym, że język, którym przemawiają dla ciebie, jest niezrozumiały, przecież już ci powiedzieli, że podobny problem ma ponad sześćdziesiąt procent populacji, czyli tzw. wtórni analfabeci. Widzisz, nie jesteś sam. Po co ci historia, socjologia, psychologia i inne tego typu „brednie”, świat w pigułce, wzmocniony odrobiną „koksu” jest przecież mniej skomplikowany. Ty go nie zmienisz, i nawet nie próbuj, natomiast on, jeśli nie będziesz z nami, zniszczy cię. Zobacz, że nie masz wyboru.

Terroryzm, niezależnie, z jakiego źródła pochodzi i jakich używa metod, jest przekleństwem współczesnego świata. Nie zapominajmy jednak, że został on skrzętnie wykorzystany do nakręcania spirali biznesu, który żeruje na strachu, ludzkim nieszczęściu, a poniekąd i naiwności. Nawet w polskiej, dość niestabilnej jeszcze rzeczywistości, jak grzyby po deszczu wyrosły na tym podglebiu liczne instytuty badawcze, kierunki studiów, zespoły eksperckie, specjalistyczne periodyki, w których aż roi się od wszelkich odmian terroryzmu. Nawet jeśli któreś z nich jeszcze nie zaistniały, to i tak już je opisano i zaproponowano metody, siły i środki do ich zwalczania. Wydano (i nadal się wydaje) gigantyczne środki na różnorodne ekspertyzy, których brakuje na badania społeczne i humanistyczne. Zamiast poddać sytuację międzynarodową rzetelnym badaniom, wróży się jej rozwój. Jest w tych działaniach miejsce dla historii, nauki, która dysponuje kadrą i warsztatem badawczym, co czyni ją zdolną do opisywania i interpretacji przeszłości? Skoro mówimy, że nie ma przyszłości naród, który nie zna swojej przeszłości, to pozwólmy historii wypełniać jej powinność, chyba że obawiamy się jej ustaleń. Byłaby to katastrofa cywilizacyjna, w której nauka i wiedza przegrałyby z koniunkturalizmem politycznym. W polskiej rzeczywistości mamy do czynienia z taką właśnie sytuacją. *Homo sovieticus* został wyparty przez

*homo katolikos*, co jeszcze bardziej spotęgowało spory polityczne, bo lud stanowiący przez stulecia ponad dziewięćdziesiąt procent mieszkańców tego kraju nie był podmiotem, ani politycznym, ani kulturalnym<sup>48</sup>. Jest co odrabiać i nie łudźmy się, że nastąpi to szybko. „Narody i elity, które chcą być twórcze — podkreśla Kazimierz Krzysztofek — muszą być zorientowane na terażniejszość i przyszłość”. Ale dodaje, że „przeszłość i tradycja są potrzebne po to, aby w procesie edukacji nie «produkowano» następców, lecz dzieciaków zakorzenionych we własnym patrymonium, aby — trawestując słowa Jose Ortegi y Gasset — liczba taśmowo wytwarzanych specjalistów nie przewyższyła liczby uformowanych wszechstronnie humanistów, z których najwybitniejsi będą zasilać coraz bardziej przeredzające się szeregi elit”<sup>49</sup>. Kondycja nauk humanistycznych i społecznych w naszym kraju nie wyklucza takiego scenariusza. Spychanie ich na margines rodzi podejrzenie, że „komuś” zależy na tym, by społeczeństwo w swej podstawowej masie nie było nadmiernie wyedukowane, bo wówczas trudniej będzie nim sterować!

## BIBLIOGRAFIA

- [1] Barthes R., *Mitologie*, Warszawa 2008.
- [2] Bauman Z., *Tożsamość. Rozmowy z Benedetto Vecchim*, Gdańsk 2007.
- [3] Bokszański Z., *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa 2005.
- [4] Buchanan P. J., *Churchill, Hitler i niepotrzebna wojna*, Warszawa 2013.
- [5] Cialdini R., *Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka*, Gdańsk 2009.
- [6] *Człowiek i agresja. Głosy o nienawiści i przemocy. Ujęcie interdyscyplinarne*, pod red. S. Amsterdamskiego, Warszawa 2002.
- [7] Davies N., *Europa. Rozprawa historyka z historią*, Kraków 2010.
- [8] Dobrosielski M., *Etyka globalizacji*, (cz. 2), „Dziś”, 2004, nr 12.
- [9] *Dramat przemocy w historycznej perspektywie*, pod red. J. Chrobaczyńskiego, W. Wrzesińskiego, Kraków 2004.
- [10] *Elity polityczne w Polsce*, pod red. K. Pałeckiego, Toruń 2007.

---

<sup>48</sup> A. Mencwel, I. Chruścińska, *Z czym do przyszłości*, „Przegląd Polityczny”, 2003, nr 62/63, s. 45–46.

<sup>49</sup> K. Krzysztofek, *Elity polityczne w Polsce*, [w:] *Elity polityczne w Polsce*, (red.) K. Pałeczki, Toruń 2007, s. 137.

- [11] Ehrenreich B., *Rytuały krwi. Namiętność do wojny. Geneza i historia*, Warszawa 1997.
- [12] Federici S., *Wojna, globalizacja, reprodukcja*, „Dziś”, 2005, nr 5.
- [13] Gellner E., *Narody i nacjonalizm*, Warszawa 1001.
- [14] Giddens A., *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, Warszawa 2002.
- [15] Kaczmarek J., „Stare” i „nowe” wojny, „Myśl Wojskowa”, 2005, nr 2.
- [16] Kamiński T., *Wojna jako narzędzie realizacji celów politycznych w ujęciu przedstawicieli amerykańskiego realizmu politycznego*, „Sprawy Międzynarodowe”, 2004, nr 4.
- [17] Katelbach T., *Spowiedź pokolenia*, Gdańsk 2001.
- [18] Krzemiński A., *Jak to na wojence ładnie*, „Polityka”, 2013, nr 45.
- [19] Krzemiński A., *Trupy w szafach Europy*, „Polityka”, 2009, nr 38.
- [20] Le Goff J., *Historia i pamięć*, Warszawa 2007.
- [21] Łagowski B., *Pochwała politycznej bierności*, Wrocław 2008.
- [22] Męncwel A., Chruścińska I., *Z czym do przyszłości*, „Przegląd Polityczny”, 2003, nr 62/63.
- [23] Milewska M., *Ocet i łzy. Terror Wielkiej Rewolucji Francuskiej jako doświadczenie traumatyczne*, Gdańsk 2001.
- [24] Nocoń J., *Elity polityczne. Studium interpretacji funkcjonalnej*, Toruń 2004.
- [25] Osmańczyk E., *Sprawy Polaków*, Katowice 1982.
- [26] Ossowski S., *O ojczyźnie i narodzie*, Warszawa 1984.
- [27] Pietraś Z. J., *Doktryna Georges’a Busha a struktura globalnego systemu międzynarodowego*, „Sprawy Międzynarodowe”, 2004, nr 3.
- [28] Pomian K., *Przeszłość jako przedmiot wiary*, Warszawa 2009.
- [29] *Przeszłość dla przyszłości. Historycy o Polsce w Europie*, pod red. J. Kłoczowskiego, Lublin 2011.
- [30] Robins R. S., Post J. M., *Paranoja polityczna. Psychologia nienawiści*, Warszawa 2007.
- [31] Słabek H., *O społecznej roli historii Polski 1945–1989*, Warszawa 2009.
- [32] Szacki J., *Dyskusja o Polsce, Polakach i polskości*, „Przegląd Polityczny”, 2001.
- [33] Szacki J., *Wokół etyki polskiego humanisty*, „Nauka”, 2010, nr 3.
- [34] Studnicki-Gizbert K. W., *Jak rozmawiać o Polsce*, „Dziś”, 2005, nr 4.



- [35] Tazbir J., *Mur polski*, „Polityka”, 2011, nr 33.
- [36] Tazbir J., *Polska racja stanu*, „Przegląd Polityczny”, 2009, nr 95.
- [37] Tazbir J., *Polacy na Kremlu i inne historie*, Warszawa 2005.
- [38] U Thant, *Drogi wiodące do pokoju*, „Sprawy Międzynarodowe”, 1962, nr 10.
- [39] *Wielkie mowy historii. Od Kennedy’ego do Ratzingera*, Warszawa 2006.
- [40] Widacki J., *Historia w służbie polityki*, „Przegląd” (10.08.2008).
- [41] Władyka W., *Spór kamiennych pomników*, „Polityka”, 2011, nr 46.
- [42] *Z morza i Pomorza spojrzenie na wrzesień. Pamięć i odpowiedzialność*, pod red. A. Drzewieckiego, B. Sieka, Toruń 2011.

## **HISTORY AND HISTORIAN IN EDUCATION**

### **ABSTRACT**

History as a field of knowledge has been in retreat for several years. Little doubt, this problem is calling for separate considerations: why is this happening? One of the reasons is rooted in "historical policy" which has created a new "censorship" and promotes "researchers" submissive to the decision-make group. Even though history should be a teacher of life, despite its mission it is treated as a "peddler from whom you can order any merchandise" (prof. J. Szacki, *Wokół etyki polskiego humanisty*, 2010) [*On the ethics of a Polish humanist*]. Regardless of the turbulence, the author believes that history has its place in education, provided that the past is the subject of reflection, not of faith. If we do not understand the past, often complex and difficult, we cannot get rid of its burden. Respectively, instead of evading the mistakes once made, we will be repeating them, claiming it is our attachment to the tradition. The historian is not to offer a "good past" as a panaceum. Conversely, his vocation is to provoke the public to study history by putting forward important and courageous questions.

Keywords:

history, education, safety, terrorism, responsibility.